3 Wrz 2006 godz. 02:02 napisał Pan Administrator

Miejsce zwane kyokushin

A.M. Gorbyliow - tłumaczenie z japońskiego na rosyjski:

Japońscy mistrzowie budo mają piękną tradycję – pisania książek o drodze, którą przeszli w sztukach walki, o własnym doświadczeniu, o zrozumieniu takich czy innych aspektów teorii i praktyki budo. Prace te nie tylko spotykają się z dużym zainteresowaniem młodszych pokoleń wojowników, jako cenne świadectwa historycznych wydarzeń i twórczych poszukiwań, ale też spełniają istotną rolę w zbieraniu wiedzy i zachowaniu jej dla przyszłych adeptów budo. Wyjątkowy przykład w tej dziedzinie dają liderzy naszej organizacji – Międzynarodowej Organizacji Karate-do Kyokushinkan. Zarówno prezydent Organizacji Hatsuo Royama, jak i wice-prezydent Tsuyoshi Hiroshige, ale też wielu innych ich towarzyszy i młodszych kolegów jest autorami książek i publikacji, w których prezentowane są najróżniejsze aspekty historii, teorii i praktyki karate Kyokushin.

Przez ostatnie lata rosyjscy czytelnicy mogli zapoznać się z całym szeregiem prac kancho Hatsuo Royamy. Mniej znane, choć nie mniej interesujące, są prace jego najbliższych towarzyszy.

Korzystając z nadarzającej się nam okazji, zdecydowaliśmy się opublikować niektóre fragmenty książki, która zdobyła szerokie uznanie w Japonii – książki autorstwa wiceprezydenta Międzynarodowej Organizacji Kyokushin-kan Karate-do, legendarnego trenera Kyokushin, Tsuyoshi Hiroshige „Karate to I-ken. Wakaki kyudosjatati-e" (Karate i szkoła I-ken. Przesłanie do młodzieży poszukującej drogi karate", Tokyo, Sakuranohana siuppan, 2002), w której mistrz opowiada o swoim życiu, dzieli się doświadczeniem wyniesionym z zajęć w szkole Masutatsu Oyamy, sekretami przygotowań zawodników ekstraklasy z zastosowaniem metod chińskiego „wewnętrznego" stylu Iken i poglądami na budo.

Opracowanie: Ania Urbańska - tłumaczenie z rosyjskiego na polski

Tsuyoshi Hiroshige

Miejsce zwane Kyokushin (ss. 30-31)

Większość ludzi sądzi, że karate Kyokushin jest czymś jednolitym. Ale w rzeczywistości nie ma jednego Kyokushin. Kyokushin – to połączenie najróżniejszych elementów. Początkowo Kyokushin było systemem wychowywania poprzez praktykę sztuk walki – budo – i osobną uwagę zwracano w nim na skrupulatne przestrzeganie etykiety i zasad zachowania się. Ale w czasach, kiedy ja zacząłem zajmować się Kyokushin, było ono miejscem, gdzie każdy uczeń poszukiwał swoich, pasujących tylko jemu sposobów, aby stać się silniejszym. I trenował je w dojo.

Dlatego było to miejsce, gdzie zbierali się ludzie, którzy poświęcili się ascezie karate, twórczym poszukiwaniom i studiowaniu sztuki walki, którzy chcieli sprawdzić swoje osiągnięcia na treningach. Jeżeli metody ćwiczenia karate były u kogoś złe, nie mógł on ani zwyciężyć, ani osiągnąć wyższego poziomu mistrzostwa. Po takiej porażce człowiek zaczynał myśleć o tym, co będzie robił następnym

razem, wymyślał nowe sposoby przystosowania swoich nawyków do rzeczywistości, ale zwykle ponownie ponosił porażkę. I kolejna przegrana stymulowała kolejne poszukiwania. W ten oto sposób w dojo o nazwie „Kyokushin" uczniowie trenowali, wciąż myśląc o tym, co zrobić, żeby uniknąć uderzeń przeciwnika lub uchyliwszy się przed jego atakiem, uderzeniem, samemu uderzyć. Ale o ile pod względem relacji technicznych wszyscy byli dla siebie współtowarzyszami, to jednak nikt nie odkrywał efektów swojej pracy przed innymi. Tak więc była tylko jedna droga do mistrzostwa – uczyć się samodzielnie. Taka sytuacja sprzyjała aktywnemu poszukiwaniu dróg do zwycięstwa we wszystkich oddziałach szkoły.

Sosai Oyama uczył nas samych podstawowych rzeczy: etykiety, zasad zachowania, umiejętności myślenia, stosunku do zajęć. Ale jednocześnie wciąż nam powtarzał: „Sekret, który odkryłem – to mój sekret. Pokażę Wam, jak to robię, ale moja technika – to moja technika, stworzona jest dla mnie i nie wiem, czy będzie Wam pasowała". Dlatego trenowaliśmy, wciąż mając w głowie przysłowie: „Przywieźć byka nad rzekę – to obowiązek człowieka, ale czy byk będzie pił – to już jego sprawa".

„Ja wykonuję to tak, jak to wykonuję, a jeśli ty będziesz mnie naśladować, być może do niczego nie dojdziesz. Ale ja robię to tak" – tak mówił nam sosai i uczył nas tego wszystkiego, co sam wiedział. Jednak nie mogliśmy wykonywać technik w taki sam sposób, jak on je wykonywał. Nie mogliśmy, ponieważ mieliśmy inne ciała. Sosai był bez wątpienia nadzwyczajny.

Co w karate Kyokushin jest najważniejsze? Wyższe cele praktyki.

Karate narodziło się przede wszystkim jako sposób codziennej samoobrony. Dlatego w tej sztuce walki zupełnie naturalnie nie istnieje podział na kategorie wagowe i jest tylko jedna kategoria. I moim zdaniem jest to podstawowa cecha charakterystyczna sztuki walki (budo). Karate stanowczo jest drogą do zyskiwania siły, nie uznaje dzielenia na kategorie wagowe i jest sztuką walki (budo). A ponadto, ze względu na obecność w karate osobnej techniki oddychania, odwieczny sens karate, jak mi się wydaje, można wyrazić formułą zen „ken sei go do" – „ujrzeć swoją naturę i dojrzeć drogę".

Jeśli karate nie byłoby „Drogą", lecz zwykłym sposobem walki wręcz, myślę, że chyba nie zgodzilibyśmy się poświęcać mu całego życia. Wydaje mi się, że w wieku około 50 lat zajmowanie się takim karate nie dostarczałoby nam zadowolenia. Jednak, w rzeczy samej, zajmowanie się karate i w tym wieku jest bardzo przyjemne. Dlatego, że także w dojrzałym wieku można odkrywać dla siebie nowe strony karate.

Niektórzy sądzą, że słaby fizycznie człowiek nie może zajmować się karate, ale taki punkt widzenia jest słuszny tylko w przypadku, gdy chodzi o człowieka, który chce brać udział w zawodach i osiągać zwycięstwo za zwycięstwem. Po to, aby ktoś mógł stać się mistrzem, musi zaistnieć szereg warunków: pretendent powinien mieć wrodzony talent, a ponadto powinny na niego pracować: „niebiański czas" (ten-no toki, tzn. powinien być w odpowiednim wieku), „korzyści miejsca" (ti-no ri, tj. powinien mieć na treningach towarzyszy o odpowiednim stopniu przygotowania), a także „pomyślny zbieg okoliczności" (dzi-no un). Koniec końców, stanowczo nie każdy może zostać czempionem.

Jednakże droga ku temu, aby stać się czempionem, i droga ku temu, aby praktykując karate przez całe życie, osiągnąć poziom wielkiego mistrza – to dwie różne drogi. Jak by człowiek nie był słaby fizycznie, jeżeli jego ruchy i oddech będą prawidłowe, nogi, mięśnie brzucha i pleców dobrze wytrenowane, jeśli

prawidłowo i dokładnie wykonuje uderzenia rękoma i nogami, to czyż nie może on, nawet będąc w podeszłym wieku, iść drogą wielkiego mistrza, który potrafi przekazać filigranową technikę młodym pokoleniom?

Nawiasem mówiąc, jeżeli chodziłoby tylko o to, żeby stać się silnym, to wielu, jak sądzę, przedkładałoby nad karate boks lub kick-boxing, w których istnieje podział na kategorie wagowe, w których realnie wykonuje się uderzenia w twarz, używa się i rąk i nóg, lub zaczęliby walczyć, wykorzystując liczne obezwładniające chwyty. Inna sprawa, czy boks, kick-boxing, zapasy są tak przekonywające jako sztuki walki, jak budo, realizujące formułę „ken sei go do" – „ujrzeć swoją naturę i dojrzeć drogę".

Uważam, że na nazwę „budo", „drogi wojownika", zasługują wyłącznie te systemy, które nie ograniczają się tylko do rozstrzygnięcia pytania o siłę i słabość, lecz ciągle patrzą naprzód, w przyszłość. Można trenować kick-boxing, można dusić, można robić wszystko, na co ma się ochotę, ale co się za tym wszystkim kryje? Co dalej? Jeśli dalej niczego nie ma, to są to co najwyżej systemy walki wręcz. Sądzę, że właśnie odpowiedź na pytanie o to, czy jest coś dalej, ponad techniki walki wręcz, decyduje, czy ta czy inna walka zasługuje na nazwanie jej „budo".

I tym samym myślę: jeżeli w tym karate, które obecnie trenuję, jest zarówno precyzyjna technika, jak i pozycja oddychania, jest system nauki kontroli nad swoim ciałem za pomocą praktyki kata, to czyż karate to nie ma przyszłego, wyższego poziomu, niż opanowanie po prostu chwytów walki? Jeśliby wszystko w naszym systemie ograniczało się tylko do pytania o siłę i słabość, to nie można byłoby go nazwać „karate". Myślę, że na te moje poglądy bardzo duży wpływ miały moje religijne przekonania z czasów dzieciństwa.

Powiadają, że sosai Oyama w czasie swojej młodości, mimo, iż nauczyciele mówili mu, że elementy techniczne i nauka tradycyjnego karate mają ogromną wartość, on sobie myślał: „Co to za sensei! Dał bym mu razik i by odleciał..." Jednak pod koniec swojego życia nie raz mówił nam: „Kiedy dziś o tym myślę, dochodzę do wniosku, że ten sensei mówił prawdę. Tak naprawdę byłem wtedy zarozumiałym gołowąsem."

Sam sosai był człowiekiem, który wykonywał ogromną fizyczną pracę i wciąż trenował ciało, doskonalił swoją technikę w realnych pojedynkach, pokonując swoich przeciwników, i dlatego niezbyt lubił takie spokojne metody treningu jak np. stanie jak słup w ritsuzen.

Dzięki sosai, Kyokushin stopniowo rozwijało technikę, pozwalającą w realnej walce pokonać przeciwnika i nie dać mu pokonać siebie. Ale zastanawialiśmy się też nad tym, co jest dalej, za techniką.

Trenując ciało, katując ciało, w procesie doskonalenia hartujemy się także duchowo. W trakcie zajęć pod kierunkiem sosai czuliśmy to bardzo dobrze. Jednak, mówiąc szczerze, w ówczesnym Kyokushin nie było widać żadnej perspektywy na przyszłość. Znana jest historia o tym, jak to umierający Tessiu Yamaoka zdecydował, że umrze siedząc w pozycji medytacji zazen. Opowiadają, że w momencie śmierci Yamaokę odwiedził Kaisiu Katsu i zapytał: „I co, już umierasz?", a Yamaoka odpowiedział: „tak, już umieram!" i z tymi słowami na ustach zmarł.

Możliwe, że wszystko to jest tylko legendą. Ale był taki człowiek o nadludzkiej mądrości, jak Siandżai Wan, u którego rzeczywiście uczył się sensei Kenichi Sawai, który w młodości trenował razem z sosai

Oyamą. Sensei Sawai ponad dziesięć lat spędził w Chinach i uczył się tam u Siandżai Wana, który jednakże, prawdopodobnie wyczuwszy jakieś cechy osobowości Sawai, nie przekazał mu całego swojego systemu wiedzy. Osobiście uważam, że zgodziłby się nauczyć Sawai wszystkiego, jeśli ten by go o to poprosił, ale sensei Sawai tego nie zrobił.

Mówią, że sensei Sawai uczył się w następujący sposób: pytał o to, co w danej chwili przychodziło mu do głowy: „A co zrobicie w takim przypadku?" – po czym rzucał się na swojego nauczyciela, wcześniej nałożywszy bokserskie rękawice.

W Chinach takie zachowanie ucznia względem nauczyciela uznawane jest za zupełne tabu. Nikt by się nie zdziwił, jeśli by Siandżai Wan natychmiast wygnał go ze swojej szkoły, ale z jakichś powodów lubił on sensei Sawai. Na pewno brał też pod uwagę to, że Sawai był obcokrajowcem. W każdym razie, Sawai nie został wyrzucony.

Chociaż takiego zachowania w żaden sposób nie można nazwać uczciwym, opowiadają, że sensei Sawai mocno obwiązywał głowę zwiniętą chustką, zakładał bokserskie rękawice i rzucał się na Siandżai Wana z pięściami lub chwytał go za rękę i ze wszystkich sił przyciągał do siebie. Mistrz Wan odpowiadał na to z taką gwałtownością, że przepaska spadała z głowy Sawai i leciała pod sufit. A Sawai po chwycie nauczyciela lądował na plecach i mógł obserwować tor lotu swojej przepaski. Później często opowiadał o tym swoim doświadczeniu. „Po dziś dzień nie mogę o tym zapomnieć".

„Na świecie jest wielu ludzi, którzy uważani są za silnych, ale drugiego człowieka tak silnego, jak mój nauczyciel, nigdy nie spotkałem", - mawiał sensei Sawai. A my, znający sensei Siandżai Wana tylko z opowieści sensei Sawai, jesteśmy oczarowani tym człowiekiem. W czasie wojny, kiedy sensei Sawai poznał mistrza Wana, kiedy wróg strzelał z pistoletów i karabinów maszynowych i siekał potężnymi mieczami, wszelkie nawyki ze sztuk walki okazywały się być bezużyteczne. Przy czym sensei Sawai był pracownikiem specjalnej służby i miał bogate doświadczenie praktyczne: walczył na miecze, realizował tajne zabójstwa, - i dlatego, jak mi się wydaje, dobrze to rozumiał.

Przy tym on zupełnie poważnie mówił: „Drugiego tak silnego człowieka, jak mój nauczyciel, nigdy nie spotkałem. Gdyby udało mi się zyskać siłę „ki" nauczyciela, niczego by już mi nie było trzeba". Słysząc jego opowieści sam zapragnąłem pojechać tam i od tego czasu zacząłem trenować styl I-ken.

Miejsce praktyki Iken (ss. 31-37)

Za dawnych czasów trening karate rozpoczynał się od ćwiczenia kata. Aby nauczyć się prawidłowo wykonywać kata należało podzielić je na części i wyćwiczyć techniki w poruszaniu się (ido geiko). A aby prawidłowo wykonywać techniki w poruszaniu się, trzeba było na początku przejść trening technik podstawowych (kichon geiko). Dlatego, jak opowiadają, w dawnych czasach na treningach karate za każdym razem długo zajmowano się kata.

Specjalne techniki oddychania także wymagają osobnej formy. Dla opanowania tej formy konieczny jest trening podstawowych technik i trening technik w poruszaniu się.

Jednakże teraz, kiedy odbywają się liczne zawody, rozprzestrzeniła się opinia, że ten wojownik, który pokonał swojego przeciwnika, włada prawidłową techniką. Dlatego wszyscy, poprzez wytrwałe i

prawidłowe treningi staramy się rozwijać w sobie siłę. I jeśli nie będziemy tego robić, karate po prostu zaniknie.

Metoda osiągnięcia siły poprzez wykonywanie kata najwyraźniej odchodzi w głęboką przeszłość. Ja uważam, że ćwiczenia kata pozwalają praktykować karate nawet w podeszłym wieku. Jednak zbyt wiele aspektów tej metody jest dziś zagubionych. Do naszych czasów nie przetrwało praktycznie żadne teoretyczne uzasadnienie metody tego rodzaju. A jeśli nawet uznać, że takie teoretyczne uzasadnienie przetrwało, to przypomina ono reklamowy opis właściwości magicznego leku. A skoro tak, to metoda ta z konieczności ulega jakościowym zmianom i różni się od tej metody, która stosowana była początkowo.

Legenda głosi, że niegdyś, dawno temu, istnieli nauczyciele, którzy nauczając kata, dokładnie znali wszystkie szczegóły i przekazywali je swoim uczniom: jak którą część ciała hartować, jaki sposób oddychania odpowiada jakiej formie itd. W obecnej sytuacji jesteśmy zmuszeni samodzielnie na nowo poznawać tę treść, która została utracona. Jednak dosięgnąć tej wiedzy, nie stawiając siebie samego w warunkach śmiertelnej walki, jest praktycznie niemożliwe. Dlatego w naszych czasach, kiedy próby w warunkach realnej walki są niemożliwe, przychodzi nam zasilać się tym, co choć w jakimkolwiek stopniu opanowaliśmy w trakcie treningów. W przypadku karate Kyokushin mamy możliwość otrzymać takie [przygotowanie] dzięki naszym zawodom na zasadach zezwalających na uderzenia w kontakcie.

Tym sposobem, Kyokushin pozwala nam opanować to, co nie jest przekazywane w ramach szkoły Iken. Dlatego uważam, że właśnie w Kyokushin żywa jest nauka „starego nauczyciela" Siandżai Wana.

Pytacie, po co włączać praktykę Iken do karate? Dlatego, że ona nie tylko dodaje życia karate, ale daje też życie samej szkole Iken. Można, oczywiście, zadać pytanie: a może wystarczy ograniczyć się tylko do praktyki Iken i porzucić karate? Nie, nie należy tego robić. Dlatego, że dobre zbiory można otrzymać tylko wtedy, gdy na polu karate zasieje się nasiona Iken.

Karate Kyokushin, które wchłonęło techniki stylu Iken (ss. 38-39)

Karate także wydało plejadę wybitnych mistrzów, którzy, jak sosai Oyama, sensei Sawai i sensei Nakamura, wypróbowali swoją technikę w praktyce w sytuacjach, w których musieli ryzykować życie.

Jednak w obecnych czasach rozwój karate Kyokushin związany jest przede wszystkim z takimi stosunkowo ryzykownymi imprezami, jak na przykład mistrzostwa świata.

Mistrz Wan Siandżai mawiał: „W kendo jest energia ki. W dżudo nie ma ki". Sądzę, że aikido, stworzone przez sensei Ueshiba Morihei, można scharakteryzować jako rodzaj budo typu kendo. Przecież wykorzystuje się w nim te same ruchy, co w fechtowaniu mieczem. W aikido także byli mistrzowie, walczący nie na życie, lecz na śmierć, którzy osiągnęli najwyższy poziom, na przykład sensei Sioda Goozoo, uczeń sensei Ueshiba Morihei. W szkole Daito-riu aiki jiujitsu sensei Takedy Sokaku był nim, na przykład, zmarły niedawno Sagawa Yukijosi. Powiadają, że po przedstawicielach ich pokolenia już nikt nie osiągnął tak wysokiego poziomu mistrzostwa, ponieważ żaden z ich następców nie miał doświadczenia w walce o życie.

Ja mimo wszystko dążę do osiągnięcia poprzez praktykę karate właśnie takiego poziomu mistrzostwa. Być może ktoś powie, że jeżeli chcę osiągnąć mistrzostwo Siandżai-laoszi Wana, wystarczy zajmować

się tylko Iken, ale w czasach, kiedy zaczynałem trenować, organizowane już były zawody w realnym kontakcie i zdecydowałem, że Kyokushin to najlepsze miejsce na sprawdzenie moich umiejętności.

Kyokushin łączy w sobie coraz nowsze elementy i stopniowo się zmienia. I, tak jak już pisałem wcześniej, choć z boku może się wydawać, że Kyokushin jest jednorodne, w rzeczywistości, jeśli popatrzymy na nie od wewnątrz, zobaczymy, że w każdym oddziale Kyokushin jest inne. Można powiedzieć, że istnieją szkoły Kyokushin kaikan Hiroshige-ryu, Kyokushin kaikan Royama-ryu, Kyokushin kaikan Yamada-ryu itp. Przy tym wszystkie one konkurują ze sobą i w ten sposób doskonalą się.

Przedstawiciele szkoły Iken niejednokrotnie dyskutowali za moimi plecami, dlaczego zajmuję się karate, mając takiego wspaniałego nauczyciela jak sensei Sawai. Odpowiem im tak: choć technika Iken jest bardzo dobra, nic w tym głupiego, żeby włączyć ją w karate. Karate Kyokushin to karate, które stopniowo wchłania elementy innych kierunków. I większość z tego, co rekomendował mi praktykować sensei Sawai, obecnie włączona jest w system karate Kyokushin, oddział Jonan, na którego czele stoję. Technika sensei Sawai to system obrony, jego idee weszły w krew naszego karate.